NUMER 25. KWARTAŁ III.

NUMER 77. ROK TRZECI.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 2. LIPCA 1830. ROKU.

BALLADA, TWARDOWSKI.

»Wy! od Iehowy znękani,
W wiecznych pętach, wiecznéj kary,
Władcy bezdennéj otchłani,
Siarczane zieiące żary.
I Ty Królu wiecznéj nocy,
Co lubisz przy piekieł hołdzie.
I ludzi mieć na twym żołdzie,
Pospiesz ku moiéj pomocy.
Zrywam niegodne przymierze,
Nie, w litość Boga nie wierzę.
Pokłon, pacierz giną marnie,
Człeka stworzył na męczarnie,
Nadzieią Nieba weseli,
Was chyba mym głosem wzruszę.
Wam oddam ciało i duszę,
Straszni dla niebios anieli.'
Tak nieważąc Imie Boże,
Twardowski zwał czarne duchy.
Tam, gdzie poczwórne rozdroże,
Wiedło przez las ciemny, głuchy.
Miłość to zdziałała płocha,
Ubogi rycerz choć mężny,
Chce bydź godnym śliczn
éj Xiężny,
Co go mimo ojca kocha. —
Szumi puszcza strasznèm drzeniem,
A xiężyc krwawym płomieniem.
Świecił i szedł w obłok ciemny,
Słychać huk i grom podziemny.

Wstaie z mogił mara blada
Z mogił świętych trzema krzyży.
Nieco smutny krok przybliży,
I tak Twardowskiemu gada.
Po co śmiesz martwych mieszkania,
Trwożyć, w téj odludnéj puszczy.
Bezbożne czynią wołania,
Przeklętjé od Boga tłuszczy.
Co ludzkie podsyca zbrodnie,
Wiedzie ku złéj sprawie serce.
Zaostrza miecze krwiożerce,
I zemsty pali pochodnie.
Na podbicie ziemi godzi,
Zawsze zdradza, zawsze zwodzi.
Oto duch w me kości zbieram
Mchem porosły grób otwieram.
Chcąc cię uratować szczerze,
Korzystaj, korzystaj z chwili
Masz czas nim się północ schyli,
Bij się w piersi i mów wierzę.
Bo wnet po połnocy rzesza,
Wyrwie się z piekieł odmętu.
Uwodzić człeka pośpiesza,
Teraz korzystaj z momentu.
Udaniem nikt nie zwycięża,
Żeś rycerz znam cię po zbroi.
Więc iak rycerzom przystoi,
Nie iak trup dobądź oręża.
Wtrącę tego między mary,
Kto śmie psuć moie zamiary
Oto iestem nie wzruszony,
Choć miecz twój przeszedł szalony.

I przez kości i pancerze,
Zrzuć z serca złość i przekorę.
Bo masz porę ieszcze porę,
Bij się w piersi i mów wierzę.
Niechże pomoc martwych osob
Albo przedwieczna Istota.
Da świetnego życia sposób,
Udzieli dostoieństw złota.
Nie proszę o moc i sławę,
Nie raz Malwiny kochanek,
Zwycięztwa odebrał wianek,
Zna turniéj i bitwy krwawe.
Lecz biednym gardzi bogaty,
Prożno szlę do xiążąt swaty,
Prożno wsławiony orężem.
Nie mogę bydz Xiężnéj mężem,
Pysznych zięciem rodzicieli.
Was chyba mym głosem wzruszę,
Wam oddam ciało i duszę,
Straszni dla Niebios anieli.
Nie kreśl koła swoiéj zguby,
Ach przestań ponawiać czary
Rzuć Xiężnę i złe rachuby,
Zradzą cię piekielne mary.
Żałuj przedsięwzięć rozpaczy,
Wyrok święty przeznaczenia,
Za ubóstwo, za cierpienia,
Wieczną nadgrodę przeznaczy, —
A ia nad wieczne rozkosze,
Chwilę z Malwiną przenoszę
Przy iéj wdziękach na iéj łonie.
Gdy serce rozkoszą płonie,
Lepszego szczęścia nieżądam.
Niestety człowiek zginiony,

Czuię północ z drugiéj strony
Iuż na przedświcie pogladam.
Koń się wzdryga twemi grzechy,
I gniewne potrząsa grzywy.
Słyszysz zatrute oddechy,
Po lesie krzyk przeraźliwy.
Blada cię przejmuie trwoga,
Zniknie odwaga rycerstwa,
Ach! żałuj, żałuj bluznierstwa.
Możesz się wrócić do Boga.
Patrz gołębica trwożliwa,
Skrzydełkiem nad głową pływa.
Ona cię do wiary woła,
Usłuchaj stroża Anioła.
Nie bądź duszy swoiéj wrogiem,
Synu przeklęty, lecz drogi.
Słuchajże ojca przestrogi,
Co ciebie chce iednać z Bogiem.
Niechciéj mnie smucić po śmierci,
Nie daj się piekielnéj hydrze.
Ona ci żywot przewierci,
I drżące wnętrzności wydrze.
W ognie popadniesz wieczyste
Uwierzysz dwustronnéj mowie,
W Romanowie, w Romanowie,
Porwą cię duchy nieczyste.
Rzekł i czoło smutkiem chmurzy.
Z nim tysiączne trupy wyły,
A wpadaiąc do mogiły.
Ieszcze te słowa powtórzy,
Podejm zdeptane szkaplerze.
Sprośne zbliżaią się duchy,
Pobudź akt żalu i skruchy
Bij się w piersi i mów wierzę.
Ojcze! Ojcze! Syn cię wzywa.
Padł Twardowski na kolana.
Łza mu po iagodach spływa,
Chce przebłagać Niebios Pana,
W tym ptak złéj przygody wrzeszczy.
Noc grube wciąga pokrycie,
Słychać przeraźliwe wycie,
Sosny padaią, dąb trzeszczy.
Ziemia drży i gromy warczą,
Niebiosa piorunów starczą.
Wrą piaski ięczy powietrze,
Tu się wichrem z wichrem zętrze,
I burzę na burzę wali,
Piekło się rozwarło z pędem.
Czarni krucy, czarnym rzędem,
Do rozdroża się zbliżali.
Twardowski na twoie słowa.
Na czarodziejskie wyrazy,
Cała otchłań iest gotowa.
Czeka na twoie rozkazy.
Iak rycerz nie dawaj wiary,
Próżnym słowom nędznéj mary,
Co chce tobą grób zbogacić.
Na zło słabości twéj użyć,
Pozwól my ci będziem służyć.
Dziś sprawiemy ślub weselny
Staniesz przez nas nieśmiertelny.
A to za nadgrodę małą.
Podpisz na rycerskie Imie.
Kiedykolwiek będziesz w Rzymie,
Oddasz nam duszę i ciało.

Tak duch Niebios przeniewierca,
Zdradliwe knuiąc przymierza.
Wpuszcza nadzieię do serca,
Truie pokorę rycerza.
Iuż on szczęścia plany kryśli,
Mogąc swéj chęci dogodzić.
Sam zwodzony pragnie zwodzić,
W Rzymie nigdy bydź niemyśli.
Dajcież rzekł, sił swych dowody,
Niech słońce miłéj pogody.
Zniesie okropność nieładu,
Wtenczas przyidę do układu.
Dzisiaj przyspieszyć małżeństwo,
I ślepe mi posłuszeństwo,
Całych piekieł zapewnicie.
I póki nie stanę w Rzymie,
Sławne w boiu, rodzie, rymie,
I bogate mam wieść życie.
Wicher się zatrzymał w locie,
Gruba ciemność z sklepień zbiegła,
Iaśnieią srebrnych gwiazd krocie.
A ziemia xiężyc postrzegła,
Ledwo w zielonéj gęstwinie.
Kołysana gałąź szumi,
I zgiełk i wrzawa się tłumi.
Grom z wolna mruczy i ginie,
Tu iuż kłamliwego słońca.
Promień się o las roztrąca,
Na Twardowskiego skinienia,
Masz pół światła, masz pół cienia:
Długa puszcza płynie rzeką.
Z łąk się wielkie góry biorą,
Skała zmienia się w iezioro.
Ognie ziębią, mrozy pieką.
Za Twardowskiego rozkazem
Tłum się duchów hurmem sypnie,
W chwili spaia głaz ze głazem.
Świetny zamek stanął w skrzypnie,
Baszty, kanały i spusty,
A tak domek niegdyś pusty,
Co po ojcu dostał w dziale
Zewsząd wygląda wspaniale,
Tu kolaski w iednym razie.
Ciągną się czarnemi cugi,
Strojnych służalców rząd długi.
Hajdaki, Laufry i Pazie,
I zbrojnych orszaki ludzi.
O wiecznéj hańby sromoto,
Żegnać się z wiarą i cnotą,
Dla złota co zmysły łudzi.
Wszystko iuż masz z naszéj strony,
Podpisz cyrograf rycerzu,
Niestety człek oślepiony.
Krwią zaręczył na przymierze,
Blednieie, drzy, włos powstaie.
Ziemia się nagle rozpadnie,
Widzi iuż ogniste kraie.
I męki zbrodniarzów na dnie,
Wykonawszy czyn zwodniczy.
Złośliwą radością krzyczy,
Sprośnych czartów tłuszcza wściekła.
I ina dno zapada piekła,
Wetrzyk powolny przeleci.

Xiężyc sprawiedliwy świeci,
I przyroda w ciszy iękła.
O trzy godziny był ranek,
Twardowskiego żartkie konie,
Niosą przed Malwiny ganek,
Która siedząc na balkonie,
Narzekania smutne wiodła.
Oto iuż blizko poranku,
Tę całą noc bez ustanku,
Umównego szukam godła.
Prożną się nadzieią cieszę,
Ach widzę ktoś iskry krzesze.
To on i zbroia przyświeca,
Od mdłego blasku xiężyca.
Oto i most niezwiedziony,
Postępuj, brama otwarta.
Cichość i sen z każdéj strony,
Iuż przekupiona śpi warta.
Ach! przebacz Malwino droga,
Żem chybił północnéj chwili.
Przeszkadzała burza sroga,
Burzę ledwośmy przebyli.
Lecz teraz czasu nie zwlekaj,
Siadaj zemną i uciekaj.
Skąd ta bladość, łzy, westchnienie,
Ten nagły strach i to drzenie?
Ia sama nie mogę dociec,
A coż Matka, a cóż Ojciec.
Ten co biednego nie ceni,
Gdy obaczy moie Xięztwo.
Pewno da błogosławienstwo,
Przyjmie żądanego zięcia.
Tak! Malwino czas uciekać,
Nie odstępny przedsięwzięcia
Po cóż mamy roskosz zwlekać?
Ach! okropne mam przeczucia.

Ach! Pan Bóg co światem władnie!...
Nic ci złego nie przypadnie:
Bóg przestaie na pokucie,
On lubi te związki kończyć,
Co natura zacznie łączyć,
Bóg się na miłość nie gniewa.
A w tém Malwina omdlewa,
Tak bez zmysłów, osłupiałą,
Twardowski do wozu sadzi,
Lęk się po murach prowadzi.
A Twardowski iedzie śmiało,
Iedzie z paradą i dworem,
Przez góry, lasy, i rzeki,
Grzmi ziemia tętnieniem skorem.
Tak żyć szczęśliwie nawieki,
Twardowski w swym duchu kryśli.
Nowego szczęścia chce szukać,
I znowu czartów oszukać.
W Rzymie nigdy bydź nie myśli,
I aż do poźnych prawnuków.
Nie ujrzeć złowiernych kruków,
Tak wesoł, szczęśliwy, iedzie.
Ale cień ojca po przedzie,
Powołuie go ku wierze.
Widziadłem się nie zasmuca,
W tém się Malwina ocuca.
Lęka się, mówi pacierze,
Widzę okropne poczwary.
I lecą, idą, i płyną...
Gorączka sprawia te mary,
Ciemność zwodzi cię Malwino,
Bądź spokojna gdy ia z tobą.

Dzwonki dzwonią ciągle brzęczą,
Konie parskaią i ięczą.
I rżą i gryzą się z sobą,
Woźnik raz w raz z bicza klaska,
Szybko toczy się kolaska,
Wznosząc pył z huczącéj ziemi.
Szumi las wierzchołki swemi,
Iuż się do poranku bierze.
Wesoły Twardowski iedzie,
Ale cień ojca po przedzie.
Powołuie go ku wierze.
Iestem zda mi się przytomna,
Patrz, niestety! oto lezie,
Iakaś martwica ogromna.
Wnętrzny ogień ciebie gryzie,
Gdy ía z tobą po co trwoga.
Widać potrzebuiesz wczasu,
Żywo śpieszyć do popasu.
Stojcie, czemu ta uboga,
Płacze śpiące niosąc dziecie.
Miła kobieto nie wiecie,
Iak stąd miasteczko daleko?
Tam za górą za pasieką,
Gdzie się krzyż wysoki świeci.
Tam mój domek stał wieczorem,
Teraz zamek, dwór, nad dworem.
Nie iedź tam, proszę waszeci,
Ia z moiéj uciekam chaty.
Tak słowo nie dasz pan wiary,
Stanął tam zamek bogaty.
Cuda, złe duchy, lub czary,
Rycerz się dziko uśmiecha.
Siadaj z nami dokąd spieszysz,
Na twój widok trwoga zcicha.
I iuż konie biegą z góry,
Widać zamku pyszne mury.
Gdzie tysiąc świateł iaśnieie,
A iuż dnieie, a iuż dnieie.
Przed ganek zaiadą konie,
Twardowski szczęście dziedziczy.
Mylnéj kosztuie słodyczy,
Przy kochance i przy żonie.
Staią w Zamku. »Tu czas rzucić,
Trwogi, przeznaczenie nowe.
Malwino, po co się smucić,
Tu znajdziesz łoże godowe.
W tém ptak złéj przygody wrzeszczy,
Świt grube wciąga pokrycie.
Słychać przerazliwe wycie,
Gmach się chwieie, sufit trzeszczy.
Ziemia drzy ięczy powietrze,
Tu się wicher z wichrem zetrze.
Burza wyie gromy warczą,
Niebiosa piorunów starczą.
I straszne ognie rozniecą,
Dziewica trwożna omdlewa.
Twardowski się nie spodziewa,
Kruki, kruki, kruki lecą.
Radziłam nie iechać Panie,
Burza wielka, burza sroga.
Tu maią czarci mieszkanie,
Niech wszelki duch chwali Boga.
O trwożliwa Białogłowa,
Powiedz miejsca tego miano'
Od Palemona nazwano,

I dzisiaj swą Roma-nowa.
Zimna trwoga serce bierze,
Twardowski powtarza wierze.
Wynidź Matko patrz na dworze,
Czyli nie iaśnieią zorze.
Skąd wiatr, i iak gwiazdy świecą,
Iuż Panie burze ustaią.
Zorze świecić poczynaią,
Kruki, kruki, kruki lecą.
Strach się okropniejszy rodzi.
W trwożnéj piersi tchu nie stało,
Tu Rzym nowy, czas przychodzi.
Oddać mam duszę i ciało.
A iuż dziób sprośnego kruka,
Po szkle w drżącem oknie zgrzyta.
Twardowski za dziecię chwyta,
I w nim obrony swéj szuka.
Klęka ze zwieszoną głową,
W niebo wznosi drżące ramie.
Twardowski! rycerskie słowo,
Danéj przysięgi nie łamie
Ten głos Rycerza przenika,
Oddał dziecię nagle wstanie.
Rysuie konia na ścianie,
Siada i z czartami znika.
Gdy go nad Rzymem wieziono,
Na ognistym iuż Rydwanie,
Święcemi wody kropiono,
W dzwony bito nie ustannie.
I śpiewano świętym składem,
Nie powrócono go wiernym.
Lecz w piekle został odzwiernym,
Człek żywy pierwszym przykładem.
A Malwina nieszczęśliwa,
Opuszczona ledwo żywa,
Po swego kochanka stracie.
W ubogiéj mieszkała chacie,
Pokutuiąc za swe grzechy,
Sprawiedliwe sądy Boże.
Przez nie tylko człowiek może,
Doznać w trudnościach pociechy.

Tomasz Zan.

PROIEKT

POMNIKA KOPERNIKOWI w TORUNIU.

O przezacny Koperniku,
Ileż na cię było krzyku,
Kiedyś wydał twoie dzieła,
Europa krzyczeć ięła,
Gdyś umarł Niemcy ponure,
Okrzykli cię za Niemczurę.
Ledwieś Polsce przywrócony,
Ledwieś pomnikiem uczczony

Iuż krzyczą że siedzisz nizko,
Że z dwóch pałek masz cyr-
klisko,
Że twój wzrok bardziéj po-
ziomy,
Porzuciwszy gwiazd miljony,
Ciekawością powiedziony,
Zagląda w sąsiedzkie domy —
i t. d.
O niewdzięczni Torunianie,
Gdy tak ziomka czci War-
szawa,
U was nicże to nie stawa,
Nicże to Iemu nie stanie?
Prawdzi się co Grek dowo-
dził,
Że z dala czczona zaleta,
Że nikt wielki gdzie się ro-
dził,
Nemo in Patria propheta,
Ieźli z bronzu lub z granitu,
Nie wznosicie mu pomnika,
Toż przynajmniéj dla za-
szczytu,
Wykształtujcie go z pierni-
ka!...

NADGROBKI.

Przechodniu roznieś proszę ten dziw wszystkim stronom,
Tu leży sprawiedliwy, chociaż był Ekonom.

Tu leży co bił organy i dzieci,
Niechaj mu światłość wiekuista świeci.

Mój tu kochany małżonek spoczywa,
Pewnie on w niebie, ach ia nieszczęśliwa.

Tu syn leży obok ojca,
Ojciec złodziéj a syn zbójca.

Pies zdech,
Tu leży niech.

Explication de la gravure Nro. 77. *Chapeau en Paille de riz, Canezou de tulle. Robe de mousseline.. Coiffure sur peigne invétée et éxécutée par Mr,, Amable Normandin Passage Choiseul Nro.* 19.
Objaśnienie ryciny Nro. 77. Kapelusz ryżowy staniczek tulowy Suknia muślinowa. — Upięcie na grzebieniu.

WARSZAWA.
W DRUKARNI PRZY ULICY LESZNO Nro. 660.